

# Lepszy świat **Anny Seniuk**

Jacek Wakar, Polskie Radio

**P**rzyznam, że długo przekonywałem się do tej książki. Z początku zadziwiła mnie jej konstrukcja – wiele oderwanych od siebie krótkich rozdziałików, bardziej impresji na zadane tematy, do tego wiele, bardzo wiele anegdot. Jeszcze wtręty od córki, jak to się matka miga z początku od startu do książki, a potem od poszczególnych pytań, jak trudno ją przyspilić, zmusić do zatrzymania się przy sobie samej. Po wstępnej lekturze zacząłem otwierać „Nietypowa baba jestem” w kolejnych losowo wybranych miejscach. I zatrzymywały mnie przy nich kolejne zdania znakomitej aktorki. Niby niewiele znaczące, nieroszczące sobie praw do stania się prawdami objawionymi. Anna Seniuk opowiada o sobie małymi literami. Magdalena Małecka-Wippich natomiast prowadzi ją umiejętnie przez meandry jej życia. Z książki „Nietypowa baba jestem” nie dowiemy się tak znowu wiele o sztuce Anny Seniuk, za to całkiem sporo o jej własnym świecie, jakim jest i jakim chciałaby go widzieć. Ktoś pożywi się szczerością bohaterki, otwarcie opowiadającej o swej chorobie sprzed lat i jej konsekwencjach, o trudach i niespełnieniach macierzyństwa, życiu w separacji z mężem. Kiedy się spojrzy na to wszystko z lotu ptaka, widać jednak, że „Nietypowa baba jestem” różni się znacząco od zdecydowanej większości tak zwanych wywiadów rzek z gwiazdami sceny i ekranu. Po pierwsze wierzę, że Annę Seniuk trzeba było do niego długo przekonywać. Kto przekonywał? Pewnie córka, która potraktowała tę przygodę jako jedno z życiowych wyzwań, może też szansę na inne niż dotąd spotkanie z matką, dowiedzenie się o niej czegoś całkiem nowego. Zapewne wydawnictwo, gdyż Seniuk właściwie nie posiada czegoś takiego, jak elektorat negatywny. Trudno byłoby mi wskazać aktorkę w równym stopniu powszechnie lubianą. Nie przypominam sobie, abym usłyszał kiedyś o niej w jakichkolwiek okolicznościach przykre słowo. Doszedł zapewne drobny element próżności – nie sądzę, by istniał jakiś aktor takiego pozbawiony, nawet Anna Seniuk.

To chyba nie jest książka dla mnie. Patrzę na wybitną aktorkę od lat, jednak już okiem zawodowca. Chętnie przeczytałbym o tym, jak przygotowywała swe role, o tym, co stanowiło dla niej największą trudność w dochodzeniu do swych ulubionych postaci. Tymczasem mamy o kłopotach połączenia macierzyństwa z aktorstwem, o tym, jak trzeba było uczyć się tekstów jedynie na próbach, a przede wszystkim o tym, że ucierpiały na tym przede wszystkim dzieci. Teatr pojawia się przede wszystkim w anegdotach, poprzez ludzi, a zdecydowanie rzadziej przez nawet głośne przedstawienia. Jest więc opowieść o tym, jak z Janem Nowickim biegła na pierwszą próbę do krakowskiego Starego Teatru, na Rynek wręcz przeskakując Sukiennice. Jest o przeprowadzce do Warszawy, najpierw do Atezeum, a potem o zmianach barw spowodowanych jednym telefonem dyrektora Teatru Powszechnego Zygmunta Hübnera. – Chcesz być u mnie w zespole? – Chcę. – To już jesteś. Magdalena Małecka-Wippich słusznie oponuje, gdy matka twierdzi, że nigdy nie umiała się znaleźć we właściwym miejscu w dobrym czasie. Jej zdaniem było całkiem odwrotnie. Umiała pomagać losowi.

Teatr pojawia się w barwnych historiach o żelaznej dyscyplinie u Jerzego Jarockiego, o Józefie Szajnie, który kazał aktorowi „wprysnąć na scenę, a potem się rozprysnąć”. Paradoxs polega na tym, że Anna Seniuk – od ponad trzech dekad zakorzeniona dawniej w warszawskiej PWST, a teraz w Akademii Teatralnej, ta sama, która nauczyła zawodu całe pokolenie aktorów – tu wzbrania się przed sformułowaniem jakiegokolwiek przesłania. Czytając rozmowę z nią, ma się wrażenie, jakby bała się uogólnień, ogarniania całości. To chyba przejaw nie-



WYWIAD RZEKA

**Anna Seniuk rozmawia ze swoją córką inaczej niż z każdym innym. To oczywistość, ale dla książki „Nietypowa baba jestem” ma fundamentalne znaczenie. To rzecz o życiu, a potem o aktorstwie**

spotykanej skromności artystki. Wie? A dlaczego miałyby wiedzieć, czy kiedykolwiek w ogóle się wie? Nie od rzeczy do legendy przeszedł jej skrajny krytycyzm wobec własnych dokonań. Indagowana przez córkę powtarza nie po raz pierwszy, iż jest pewna jednej naprawdę dobrze zagranej roli: Pchły Szachrajki w Teatrze Telewizyj.

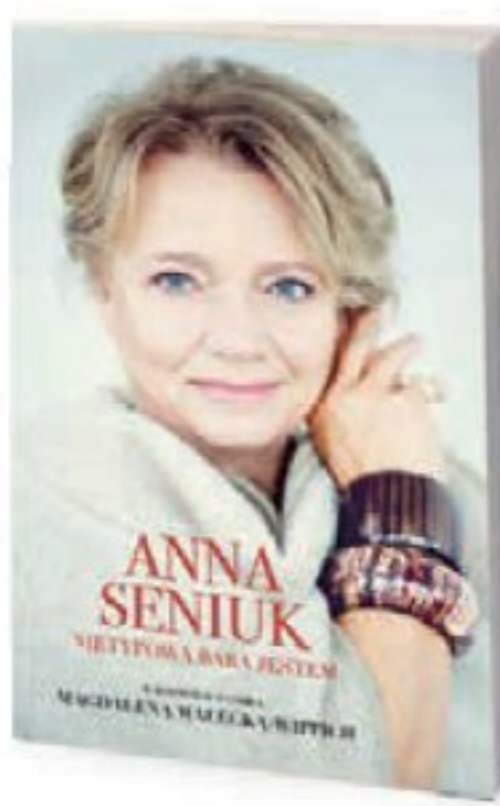
Próbuję nazwać, co jako pierwsze kojarzy mi się z aktorstwem Anny Seniuk. Zapewne Fredro grany po wielokroć przede wszystkim w warszawskim Teatrze Polskim pod reżyserską ręką Kazimierza Dejmka i Andrzeja Łapickiego. „Zemsta”, „Śluby panieńskie”, „Pan Jowialski”, „Damy i huzary”. Niezwykła umiejętność posługiwania się wierszem – wierszem, którym się mówi, a nie który się deklamuje. Ironia i najbardziej cięty humor. Wyjątkowa łatwość w noszeniu kostiumu i ogyrywaniu go, czemu zresztą poświęca Seniuk niemało miejsca w książce. Czy chciałbym wrócić do tamtego teatru, bo przecież już go nie ma? Nie wiem, być może raz na jakiś czas. Był rzeczy-

wiście na wskroś akademicki, klasyczny aż do spodu, a przecież bronił się klasą i stylem. Odszedł wraz ze śmiercią swoich mistrzów. Dziś ludzie tacy jak Anna Seniuk zaświadczać, że był.

Teraz gra Seniuk w Narodowym, jest tam od lat. Nie narzuca się, nie szuka okazji, by pojawiać się szczególnie często. No, ale była przecież przejmującą Lindą w „Śmierci komiwojażera” wyreżyserowanej przez Kazimierza Kutza, stworzyła tam duet z Januszem Gajosem. Czelcovej z „Miłości na Krymie” Mrożka w inscenizacji Jerzego Jarockiego dała coś więcej niż prostą rodzajowość. Wracając po latach do roli pani Martin w „Łysej śpiawczce” Ionesco przygotowanej przez Macieja Prusa, udowodniła, że w samych słowach trzyma się ostrza żartu, a absurd dawnej awangardy nie ma przed nią żadnych tajemnic. Najważniejsza jest jednak „Udręka życia” Hanocha Levina. Zrealizował ją Jan Englert, Seniuk po raz kolejny zagrała żonę Janusza Gajosa. Jej Lewiwa poniewiera mężem i jest przez niego upokarzana, chciałaby od niego odejść, ale nie umie bez niego żyć. Z potarganymi siwymi włosami spogląda co jakiś czas w niebo, ale dziwna niewidzialna grawitacja przyciąga ją do ziemi. To chyba cecha najważniejszych bohaterek Anny Seniuk. Patrzą gdzieś daleko, może ku

niebu, może w wieczność, ale całym sobą są stąd, przy gruncie, twardo i nieubłaganie. Coś podobnego działo się w Atezeum, gdy z Janem Matyjaszkiewiczem grała w „Ochodził mężczyzna od kobiety”. Sztukę napisał Siemion Złotnikow, reżyserował szczególnie bliski aktorce Tomasz Zygadło. Zdarzył się cud – w historii dwojga starych ludzi mogli przejrzeć się wszyscy. Minęło prawie dwadzieścia lat, a wciąż pamiętam tamto przedstawienie. I chyba nie potrafię nazwać jego liryzmu, najczulszych strun, jakie poruszali Seniuk z Matyjaszkiewiczem. To było ich, ale też wtedy moje.

W rozmowie z córką Anna Seniuk potrafi być dla siebie bezlitosna. Najbardziej, kiedy idzie o relacje z najbliższymi, zaniechania, z jakich wyłączenie ona zdawała sobie sprawę. Najważniejsze jednak, że pomiędzy wierszy książki „Nietypowa baba jestem” wylania się własny świat bohaterki. Taki, gdzie można siedzieć samemu, słuchać Chopina i płakać. Albo wyjechać do swojej chatki na wschód Polski, narobić się przy domu, aby potem z czystym sumieniem móc nic nie robić. Świat, w którym da się pogodzić z samotnością, a nawet odkryć jej smaki. To jest dobry świat, lepszy od tego, który nas otacza. Anna Seniuk go ma. O tym dokładnie jest ta książka. ©



**Nietypowa baba jestem. Anna Seniuk w rozmowie z córką, Magdaleną Małecką-Wippich | Znak Litera Nova 2016**